

# Poszukiwacze skarbów

2 stycznia 2012

Dla jednych wstydliva praktyka z konieczności, dla innych – ideologicznie spełnienie z wyboru. Temat tabu, zakazany owoc, sacrum i profanum. Do niedawna kojarzony z ludźmi z marginesu, dziś z impetem wchodzi na salony. Z upokarzającej czynności zarezerwowanej dla najuboższych przeistoczył się w inkarnację wolności i sprawiedliwości.

Symbol walki z systemem, manifestację światopoglądową, łączącą niezależnie od preferencji politycznych czy zasobności portfela. I choć raczej wątpliwe, by z awangardowego stylu życia stał się społeczną normą, to jednak skali zjawiska nie sposób ignorować.

Zgodnie z duchem kapitalistycznego ideału, pieniądź rządzi światem. To on jest motorem gospodarki, on kształtuje charakter popytu i podaży, wreszcie on, jako ostatni szczebel drabiny wolnego rynku, jest jego najszlachetniejszym owocem. I tu krąg się zamyka.

Magia i siła pieniądza, dla wielu jedyny sens istnienia, ma jednak i ciemne oblicze. Każdy wydany funt ma bezpośrednie wpływ na życie człowieka na najdalszym często krańcu globu. Wpływ nie zawsze pozytywny. Wystarczy zapoznać się z raportem „We are not machines” z marca 2002 roku, sporządzonym przez kilka organizacji zajmujących się łamaniem praw człowieka. W raporcie zarzucono globalnym koncernom Nike i Adidas przekazywanie jedynie 3% budżetu przeznaczonego na reklamę, na płace indonezyjskich pracowników. Szokujące dane dotyczą łamania praw pracowniczych, niebezpiecznych warunków pracy oraz zwalczania działalności związkowej.

W Chinach do produkcji odzieży wykorzystuje się więźniów politycznych. Na polach bawełny w Uzbekistanie do niewolniczej pracy zmuszane są dzieci. Podobnie w Hondurasie, Afganistanie

czy Indiach, w których do najróżniejszych prac, od czyszczenia butów po pomoc w fabrykach dywanów wykorzystywane są nawet dziesięciolatki. Jeśli dodać do tego karczowanie lasów tropikalnych, kwaśne deszcze i postępującą gwałtownie erozję gleby, nie wspominając o innych przejawach negatywnego wpływu konsumeryzmu na środowisko naturalne, obraz nie przedstawia się kolorowo. Kapitalistyczne niebo już od dawna zasnuwa się czarnymi chmurami...

## **FREEGANIZM ZNACZY WOLNOŚĆ**

Zakupy ograniczają do niezbędnego minimum. Segregują śmieci, zbierają surowce wtórne, naprawiają przedmioty codziennego użytku starając się korzystać z nich możliwie najdłużej. Poruszają się ekologicznie przyjaznymi rowerami lub samochodami napędzanymi alternatywnymi źródłami energii. Propagują idee osiedlania się w pustostanach. Wreszcie, co może budzić zdziwienie a nawet obrzydzenie, żywią się tym, co uda im się znaleźć w śmietnikach.

A skoro żyją, przemieszczają się i żywią praktycznie za darmo, wolny czas poświęcają na wolontariat, pomoc w organizacjach charytatywnych oraz organizowanie pro-ekologicznych, antykapitalistycznych akcji. I choć nie mają statusu oficjalnej organizacji, grono wyznawców antykapitalistycznej filozofii rośnie z tygodnia na tydzień.

Freeganie to jednak nie bezdomne, żyjące na granicy ubóstwa i marginesie społecznym jednostki. To zwykle młodzi, wykształceni ludzie, którzy najzwyczajniej w świecie postanowili żyć inaczej. „Słowo freegan to połączenie free i vegan – podaje główna strona ruchu [www.freegan.info](http://www.freegan.info) – Weganie całkowicie unikają wszelkich produktów pochodzenia zwierzęcego.

Freeganie poszli o jeden krok dalej. W globalnym systemie ekonomicznym nastawionym na generowanie ogromnych zysków, wykorzystywanie ludzi, zwierząt a także destrukcja środowiska

naturalnego związana jest mniej lub bardziej pośrednio z każdym produktem ze sklepowej półki.

Globalne ocieplenie, wycinanie lasów, zanieczyszczenie gleby i wód oceanicznych a także urągające godności ludzkiej warunki pracy w krajach rozwijających się to tylko niektóre z wielu trudnych do zaakceptowania skutków konsumeryzmu". Freeganizm, jest więc całkowitym bojkotem dotychczasowego stylu życia a co za tym idzie, wyborem etycznie i moralnie właściwej drogi. Drogi, która chcąc nie chcąc, a w zasadzie z założenia, kończy się w śmietniku.

Jak jednak przekonują sami zainteresowani, przysklepowe kontenery kryją w sobie prawdziwe skarby. Żywność, która w nich ląduje jest w znakomitej większości w doskonałym stanie, w oryginalnym opakowaniu, choć zwykle ze znacznie krótszą datą przydatności do spożycia. W śmieciach lądują tony owoców i warzyw, które ze względu na nieregularny kształt, lekkie obicia czy przebarwienia, nie cieszyłyby się zainteresowaniem klientów. Wreszcie, na straty spisywane są wszelkie produkty, których miejsce zajmują nowsze supermarketowe oferty i promocje. Nawet wówczas, gdy data przydatności do spożycia nie budzi żadnych zastrzeżeń. W efekcie, wyrzucane są tony całkowicie pełnowartościowego jedzenia, które nigdy nie trafi do klientów.

I właśnie dlatego Freeganie, którzy małymi kroczkami próbują naprawiać świat, biorą sprawy, a także to, co niesłusznie i niesprawiedliwie ląduje na wysypiskach, w swoje ręce. I choć proceder tzw. skippingu odbywa się zazwyczaj pod osłoną nocy, w rękawiczkach i z latarką w dłoni, to czasem organizowane są rozmaite akcje, budzące społeczną świadomość. Jedną z bardziej spektakularnych jest „Nakarmić 5 tysięcy” („Feeding the 5000”), pomysłu brytyjskiego autora Tristrama Stuarta, autora książki „Waste. Uncovering the World Food Scandal”, analizującej zjawisko marnotrawienia żywności.

18 listopada 2011 r. na londyńskim Trafalgar Square już po raz

kolejny (pierwsza edycja imprezy odbyła się w 2009 roku) zorganizowano darmowy posiłek przygotowany z warzyw i owoców, które zostały wyrzucone przez sieci supermarketów. Niczym w biblijnej przypowieści o Jezusie, który dwoma rybami i pięcioma bochenkami chleba nakarmił głodnych, z tą różnicą, że „rozmnożonego” jedzenia było znacznie więcej. Bo jak powiedział kiedyś Gabriel Garcia Marquez – Głód można znieść tylko wówczas, gdy nie ma nadziei na zdobycie pożywienia.

## **DRAMAT W LICZBACH**

Zgodnie z raportem ONZ-owskiej agencji do Spraw Żywnienia FAO, na świecie głoduje już ponad miliard ludzi. Co szósty mieszkaniec naszej planety nie ma co jeść. Co 6 sekund na świecie umiera z głodu dziecko. 20 tysięcy dziennie. Ponad 10 milionów rocznie. Liczba ta ciągle rośnie. Około 1,3 miliarda ludzi żyje za mniej niż 1 dolara dziennie i tyleż samo nie ma dostępu do czystej wody. Najgorzej jest w Afryce na południe od Sahary, Indiach i Chinach. Gdyby zebrać wszystkich głodujących, zaludniliby oni cały kontynent, a liczba jego mieszkańców byłaby większa od ludności Ameryki Północnej i Europy Zachodniej razem wziętych.

Jak na tym smutnym tle przedstawiają się statystyki dotyczące marnotrawstwa żywności? Jeszcze smutniej. Każdego roku na świecie marnuje się około 30 procent produkowanej żywności nadającej się do spożycia. To szokująca liczba 1,3 miliarda ton jedzenia rocznie! W przeciętnym europejskim gospodarstwie domowym do kosza wyrzuca się około 30 procent jedzenia. Brytyjczycy marnują go już nawet 40 procent, natomiast w Stanach Zjednoczonych podaje się, że aż około 50 procent żywności trafia na śmietnik.

Daje to liczbę około 300 miliona ton rocznie, co, zdaniem autorów raportu ONZ, z łatwością wystarczyłoby na wykarmienie ludności większości kontynentu afrykańskiego. Jak podaje brytyjska organizacja rządowa powstała w 2000 roku – Waste Resources Action Programme, to właśnie Wielka Brytania zajmuje

niechlubne pierwsze miejsce w Europie z liczbą 1,6 miliarda ton żywności marnowanej każdego roku o łącznej wartości ponad 23 miliardów funtów (Polska lokuje się na piątej pozycji tuż za Wielką Brytanią, Niemcami, Francją i Holandią). Zdaniem ekspertów WRAP-u, wyrzucanie żywności częściej zdarza się ludziom młodym, dobrze wykształconym, mieszkającym w wielkich miastach. Wyraźnie też powiązane jest z poziomem wysokości dochodów i oceną własnych warunków materialnych – im one lepsze, tym w kategorii marnotrawstwa gorzej. W brytyjskich śmietnikach najczęściej ląduje pieczywo, wędliny, ziemniaki i jabłka, a także inne produkty o stosunkowo krótkim terminie przydatności do spożycia. Przeciętną brytyjską rodzinę z dziećmi kosztuje to średnio 680 funtów rocznie, co, w dobie obecnego kryzysu ekonomicznego, jest sumą niebagatelną. Statystyki można by mnożyć...

Kogo zaś winić? Wydaje się, że każdą ze stron – od producentów, dystrybutorów, prawodawców aż na konsumentach kończąc. Grzechy główne przeciętnego Kowalskiego czy Smitha to przede wszystkim przegapienie terminu przydatności do spożycia, zbyt duże porcje posiłków, zbyt obfite zakupy, niewłaściwe przechowywanie poszczególnych produktów, zakup produktów złej jakości oraz brak pomysłu na wykorzystanie składników różnych dań. Wreszcie konsumencka pogoń za ideałem, polegająca na przekopywaniu tuzina jabłek w celu znalezienia tego nieskazitelnego i najbardziej błyszczącego, gdy tymczasem to właśnie owoc lekko przebarwiony, najlepiej z robakiem w środku będzie zdecydowanie najzdrowszy.

Wina branży spożywczej jest znacznie cięższa. Począwszy od wyśrubowanych norm sanitarno – jakościowych czy zwykłego robienia miejsca na półkach nowym produktom, niezrozumienia związanego z technicznymi szczegółami przydatności produktu (sell by, best before, display by), utylizację żywności na masową skalę aż po kuszące reklamy z cyklu „Buy 1 get 1 free”, które siłą rzeczy zmuszają do zakupu niepotrzebnych, lądujących najczęściej w śmietniku, produktów. Oberwać się

musi wreszcie i samej Brukseli, której słynne normy jakości owoców i warzyw od dawna stanowią klasyki absurdu. I choć dyskusja o krzywiźnie ogórka czy długości bakłażana od lipca 2009 na szczęście przeszła do historii, to jednak o ilości biurokratycznie zmarnowanego jedzenia trudno zapomnieć.

## **ŚWIATEŁKO W TUNELU**

Choć statystyki napawają przerażeniem a sytuacja nie wygląda obiecująco, jest szansa na lepsze. Prócz mniej lub bardziej spektakularnych akcji medialnych, organizowane są różnego rodzaju kampanie, pomagające zrozumieć przyczyny oraz efekty nadmiernego marnotrawienia żywności. Bo jak się okazuje, wyrzucanie jedzenia wywiera wielowymiarowe, negatywne skutki społeczne, ekonomiczne i ekologiczne. To nie tylko marnowanie kosztów poniesionych na zakup, wytwarzanie ogromnej ilości śmieci, lecz także ogromne straty energii i wody potrzebnej do produkcji, transportu i dystrybucji żywności.

To także zwiększona emisja gazów cieplarnianych oraz niezwykle szkodliwego, wytwarzanego podczas procesów gnilnych, metanu. Jak przekonują eksperci, całkowite zaprzestanie marnotrawstwa zredukowałoby emisję dwutlenku węgla do atmosfery o 25 procent! Czy zatem gra warta jest świeczki? – Moje pokolenie wychowane było w duchu uczciwości i wielkiego szacunku rozumianego bardzo szeroko – jako szacunku do pracy, do chleba, do drugiego człowieka. W takim też duchu wychowałam swoje dwie córki – mówi Gabriela z Londynu – Kiedyś, gdy kromka chleba spadła na podłogę, podnoszono ją i całowano. Dziś, bez mrugnięcia okiem ląduje w śmietniku. Mam wrażenie, że rozwój cywilizacji trochę nas zgubił. Dajemy następnemu pokoleniu najnowsze technologie, komputery, samochody, a nie uczymy tego, co najważniejsze – wrażliwości. Najwyższy czas by przystanąć i przez chwilę się nad tym zastanowić –

Ryszard Kapuściński już dawno temu powiedział: „Ludzie nie głodują dlatego, że na świecie nie ma żywności. Jest jej pełno, w nadmiarze. Ale między tymi, którzy chcą jeść, a

pełnymi magazynami stoi wysoka przeszkoda: gra polityczna.(...) Kto ma broń, ten ma żywność. Kto ma żywność, ten ma władzę. Obracamy się tu wśród ludzi, którzy nie myślą o transcendencji i istocie duszy, o sensie życia i naturze bytu. Jesteśmy w świecie, w którym człowiek, czołgając się, próbuje wygrzebać z błota kilka ziaren zboża, żeby przeżyć do następnego dnia". Warto o tym pamiętać, gdy już niedługo wybierzemy się na kolejne, wielkie zakupy.

Autor: Łucja Piejko

Źródło: [eLondyn](#)